

Majewski, Erazm

"Ludność wieśniacza w dobie piastowskiej", Fr. Piekosiński, Kraków 1896 : [recenzja]

Światowit 1, 128-135

1899

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

nes nie waha się uznać rękojeści miecza egipskiego w atrybucie niewyraźnym, który zbliżyłem błędnie do symbolu hittyckiego. „Dla nas, mówi on, sztylet u pasa figurki kamiennej z Castelnau-Valence jest poprostu orężem wschodnim egipsko-syryjskim, który bezwątpienia nie dostał się z Francji do doliny Nilu, lecz był przyniesiony ztamtąd drogą handlu.“ I dalej na str. 247. „Jeżeli weźmiemy pod uwagę obecność sztyletu brązowego egipskiego na kamiennej statuetce z Galii, jesteśmy w prawie powiedzieć, że już najdawniejsza rzeźba w Europie Zachodniej z połowy drugiego tysiąclecia przed Chr. znajduje się pod wpływem Południa” (sic).

Rzeczywiście opublikowawszy rysunek niedokładny, według innego niedokładnego, jestem w części odpowiedzialnym za ogromny błąd p. H.; ale jeśli się ktoś ośmiela wyprowadzać na mocy prostego szkicu podobnie ważne wnioski, czy nie powinien przynajmniej usiłować postarać się o fotografię oryginału?

Obawiam się, aby moje sprawozdanie o książce p. H. nie wydało się za surowem. Za mało może okazałem, jakim uznaniem natchnęła mię olbrzymia praca, którą podjął, zarówno jak rozległa wiedza oraz szeroka erudycja, o których dzieło to świadczy. Jest to może moim błędem, że nie mogę podać za jego sposobem myślenia, jeżeli go znajduję często chwiejnym i niewyraźnym.

W rezultacie nie radziłbym nikomu tłómaczyć tej książki, gdyż francuski czytelnik nie mógłby jej znieść, ale sądzę także, iż żaden archeolog nie może się pozbawić nadal tego poradnika, jako podręcznika niezmiernie bogatego i zaopatrzonego we wszystkie ułatwienia, pozwalające odszukać potrzebne w danej chwili szczegóły.

Dodam, że w długich rozdziałach, poświęconych cywilizacyi Hal-sztadzkiej (str. 437 i następne) p. H. znajduje się na gruncie poszukiwań osobistych, na gruncie pięknych odkryć, które prowadzi oddawna w monarchii Austro-Węgierskiej. Można tu iść za nim jako za przewodnikiem, zaśługującym na zupełne zaufanie.

Salomon Reinach. Paryż.

Tłumaczyła L. M. *)

D-r Fr. Piekosiński. *Łudność wieśniacza w dobie piastowskiej.*

Kraków 1896. Str. 151. Własnym nakładem.

Praca ta nie należałaby do naszego zakresu, gdyby autor jej, zasłużony heraldyk i badacz dokumentów średniowiecznych, mówił tylko o pra-

*) L'Antropologie, tom IX, str. 194.

wno-społecznych stosunkach ludności polskiej w dobie, ograniczonej wiekami VIII-m i XIV-m. Ale d-r P., chcąc zaokrąglić pogląd na naszą przeszłość, sięgnął aż do pierwocin dziejów. Mówi o kolebce Lechitów, o ich wędrówce z Azji do Europy, o czasie i o warunkach, w jakich się wędrówka odbywała. To nas upoważnia do poświęcenia książce kilku słów, którychbyśmy na główny jej temat nie ośmielili się wtrącać.

W dziele, zmierzającym do wyjaśnienia dawnego ustroju społecznego jakiegoś kraju i epoki badacz ma dwie drogi przed sobą:

Albo może ograniczyć się ściśle do swojego przedmiotu i nie poruszać stosunków najdawniejszych, albo oświetlić ten przedmiot wielostronnie przez roztoczenie tła możliwie szerokiego w przestrzeni i czasie, na którym to tle rozwinię obraz rozpatrywanej epoki. W ostatnim razie winien oprzeć się na dokładnej znajomości zarówno zjawisk i praw rozwoju społeczeństw pierwotnych, jakoteż i literatury, odnoszącej się do tego przedmiotu. Prof. P. obrał drogę inną; sięgnął do pierwocin dziejów lechickich, i opowiedział je tak lekko i jednym tchem, z taką pewnością siebie, jakby już to, co nam podał, nie podlegało żadnej wątpliwości.

Tymczasem ani sam przedmiot wcale nie jest tak prosty i łatwy do wyłożenia, jak sądzi o tem autor, ani jego opowieść nie jest wiernym, a choćby zbliżonym do prawdy obrazem rzeczywistości.

Prof. Piekosiński przedstawia nam ową zamierzchłą przeddziejową przeszłość zupełnie inaczej, niż większość najpoważniejszych uczonych, którzy się badaniu jej specjalnie oddawali i nietylko nie stara się uzasadnić swych zapatrywań, ale wchodzi w rolę profesora, nauczającego prawd, niewymagających żadnych dowodzeń. Zapomina, że wkroczył na obszar, usiany pułapkami i przeszkodami i prowadzi nas z taką swobodą, jakby po wygodnym gościńcu.

Jeśli autor chce przedstawić swą własną teorię pochodzenia Lechitów, książka jego winna być sprawozdaniem z dociekań badacza, który podjął się wskazać nową drogę. W takim wykładzie wszystko musi być umotywowane, aby czytelnik w najważniejszych rzeczach nie potrzebował wierzyć *in verba magistri*. Wychodząc z ogólników, powiem, że autor wygłasza poglądy, niewytrzymujące krytyki naukowej, a gdy te poglądy przyczepione zresztą niepotrzebnie do pracy specjalnej, szerzy nietylko w swej książce, ale także drogą odczytów publicznych *), to nas upoważnia, a nawet zmusza do protestu przeciw gołosłownym twierdzeniom autora.

Abym dać próbkę wykładu, przytoczę zdanie, którym prof. Piekosiński rozpoczyna swoją książkę.

*) Naprzykład w Zakopanem w roku 1898-m.

„Osiedlenie się Lechitów między Wisłą, Odrą i t. d... w *wiekach średnich* (!). Aby przystąpić do skreślenia dziejów ludności wieśniaczej w dobie piastowskiej, która jest zarazem *najstarszą dobą rozwoju* tej klasy społecznej, zastanowić się przedewszystkiem należy i *rozważyć* kwestję: „z kąd się wzięła i w jaki sposób powstała klasa wieśniacza u nas w wiekach średnich. Przystąpmyż do *rozważenia* tej kwestyi. W wieku VI po Chr. „szczęp lechicki przybywa z Azyi do Europy i osiedla się zrazu między Wisłą, Odrą i Notecią; następnie przechodzi Odrę i posuwa się aż do brzegów „Laby (str. 1-sza).

Co to jest? Czy może się nazywać *rozważaniem* kwestyi stawianie jej odrazu apodyktyczne? Wszak tu nic nie rozważano, ale za to wypowiedziano *szereg twierdzeń*; że doba piastowska jest najstarszą dobą rozwoju ludności wieśniaczej, że szczęp lechicki przybył do Europy ani w V-m, ani w VII-m, lecz w VI-m wieku po Chrystusie i to nie z kąd inąd jeno z Azyi, wreszcie, że osiedlił się zrazu tu a tu, a potem posunął się tam i tam.

Co wyraz to twierdzenie. Jeślibyśmy zaś sądzili, że autor powie nam wkrótce, z kąd czerpie pewność, prędko się przekonamy, że niema tu miejsca na uzasadnianie twierdzeń. Owszem, co chwila dowiadujemy się nowych pewników, np. „w jaki sposób odbyli ci Lechici wędrówkę swą długą z Azyi do Europy!? (str. 1).

„Dwojakim sposobem można się żywić podczas wędrówki, zbożem i mięsem. Że Lechici znali już uprawę zboża z Azyi, nie może ulegać wątpliwości, zresztą *niez kąd inąd, jeno z Azyi* przynieśli ze sobą Lechici do „nowej ojczyzny zboże.“

A propos zboża, szan. autor wyraża się na razie ogólnikowo. Nie wiadomo o jakim zbożu myśli. Stronnica jednak 3-cia usuwa wątpliwości.

„Różnego zaś rodzaju ziarno przynieśli z sobą Lechici z Azyi do Europy, jak: żyto, pszenicę, owies, proso czy ber, groch i konopie“, powiada autor, i staje odrazu w sprzeczności z... nauką.

Powszechnie stwierdzoną jest przecież rzeczą, iż ani żyto, ani owies nie pochodzą z Azyi. Były one i nawet nieznanne ludom wschodnim w opecie przeddzziejowej, a i dotychczas dla większości ludów wschodnich zostały takimi.

Są to zboża czysto europejskie, jak o tem można się przekonać z prac wszystkich historyków kultury. Stwierdził to nietylko taki botanik jak De Candolle, ale nawet Pictet, zapalony zwolennik azyatyckiej kolebki aryjskiego plemienia *) czterdzieści lat temu, bo w r. 1859.

To samo odnosi się do pszenicy orkiszu (Trit. spelta) który powstał

*) Les Origines. I. 27.

w Europie *). Pszenica zaś w ogólności, groch i proso (*Panicum*) nie mogły być w VI wieku przyniesione z Azji, gdyż były znane w całej Europie *już od epoki neolitycznej* **), to jest na *dziesiątki wieków* przed Chrystusową erą.

Również nic nie świadczy, aby choć nawet w tak odległej przeszłości sprowadzone zostały do Europy z Azji. Mogło być tylko odwrotnie.

Jedne konopie pochodzą istotnie z Azji, ale, niestety, dostały się one do Europy wschodniej już na 15 wieków przed Chrystusem za pośrednictwem Scytów, a Columella, Dioskorydes i Pliniusz mówią o tej roślinie, jako uprawianej na miejscu.

Roztoczywszy obraz przybycia Lechitów nad Wisłę, autor na str. 5-iej mówi: „że owi prastarzy Lechici zastali nową ojczyznę swą, to jest kraj między Wisłą i t. d. zupełnie pusty i bezludny.“

„Nie idzie zatem, iżbyśmy mieli przypuszczać, iż nigdy żadne inne „narody w ojczyźnie naszej nie popasały, owszem, z całą stanowczością „stwierdzić wypada, że w różnych czasach różne narody, ostatecznie prawdopodobnie Niemcy *w wędrówce swej z Azji do Europy* (!) przez kraje, położone pomiędzy Wisłą a Odrą, przechodziły (!), lecz, że przed Lechitami żaden inny *naród* w tym kraju stałych siedzib sobie nie obrał. Lechici osiedlali się w nowej swej ojczyźnie swobodnie, mając ogromne przestrzenie pasznych lasów, do hodowli bydła *przewybornych* (!), *nie gromadzili się po miastach* (!!), lecz każda rodzina zakładała sobie osobno „swoją *wiejską* osadę...“ i t. d. (str: 5).

Jeszcze raz pytam: Co to jest? Dla kogo to jest pisane? My nie potrzebujemy zapewnień, że Lechici „nie gromadzili się po miastach“ (str. 5 wiersz 22), skoro przyszli do kraju zupełnie bezludnego, ale radzibyśmy mieć *dowiedzione*, że ci Lechici przybyli tu istotnie w VI-m wieku i to z Azji.

Dowodu pragnęlibyśmy choćby dla tego, że prof. P. opisuje nam zaraz dokładnie, jak to każdy Lechita, przybywszy nad Wisłę, brał się żwawo do zagarniania „tyle lasu w posiadanie, ile mu dla jego bydła było potrzeba“ (str. 5), jak się to granice wsi wytworzyły, jak „z roku na rok znacznie rozmnażał się inwentarz żywy“, *czem się tłómaczy* słowa autora), że w wie-

*) Patrz Buschan Vorgesch. Botanik. Str. 25.

**) Ziarno pszenicy znajdowano w licznych budowlach palowych i stacyach, należących do okresu neolitycznego we Francji, Belgii, Szwajcaryi Włoszech, Niemczech i Austrii, również w okresie brązowym we wszystkich tych krajach i w Szwecyi, w okresie żelaza w Niemczech w zabytkach typu Łużyckiego, który, choć z wspomnianych najmłodszy, jeszcze jednak przypada na epokę wcześniejszą od mniemanej epoki przyjścia Lechitów nad Wisłę. To samo, mniej więcej, odnosi się i do pozostałych roślin: prosa i grochu. Porównaj choćby Buschana Vorgesch. Botanik. Str. 6, 67 i 199.

kach średnich już wszystkie prawie wsie mają swoje granice (str. 6), bo „wszelkim zachciankom Dalecha w celu rozprzestrzenia swych siedzib „stawiliby opór najbliżsi jego sąsiedzi: Łysak i Ogrzeb, którym również zależało na rozprzestrzeniu raczej niż na ograniczaniu swych dziedzin“ (str. 5).

„Chociaż uprawa roli na szerszą skalę... była zrazu niemożliwą, to jednak: gdziekolwiek wśród puszczy wyłoniła się polanka po zbutwiałym drzewie lub gdzie młode zarośla z łatwością wykarczować się dały, obracano te polany zaraz *na rolę* i uprawiano zboże“ (str. 3). O powstaniu osad mówi autor co następuje: „Ja jestem zdania, że... główny zrąb wsi o nazwach patronimicznych powstawał w ten sposób: jeśli już w chwili pierwotnego osadnictwa nie żył stary ojciec, a dziedzinę zakładali sobie *juś odrazu* (?) jego potomkowie, zwłaszcza synowie, to jest, jeśli stary Dalech *umarł podczas wędrowki z Azji do Europy (!)* a do nowej ojczyzny zdołali przyjść *tylko* jego synowie, Dalechowice... taką dziedzinę zwali *sąsiedzi* odrazu Dalechowicami, *gdyś* ta nazwa odpowiadała rzeczywistemu stanowi rzeczy... zaś inna, odpowiedniejsza, była wprost nie-
możliwą“ (str. 8).

I takie rzeczy mówi autor zupełnie seryo. Jednym zamachem pióra jest tu przeniecone wszystko, w co wierzymy, jako w owoc trudów najdzielniejszych badaczy minionej kultury. Prof. Piek. przedstawia nam jakąś majówkę „monstre”, jakieś gremialne i pośpieszne przeprowadziny całego „narodu” z całym dobytkiem, pomimo, że była to wyprawa, „której końca nikt nie mógł przewidzieć“ (str. 2).

A „że zaopatrzenie się w potrzebną ilość zboża było niemożliwym, i również uprawianie zboża po drodze nie było możliwym, gdyż trzeba było dopiero z lasów lub stepów wyczyniać rolę i co chwila przerywać wędrowkę, *gdyś uprawa zboża wymaga czasu* i czekania na miejscu „od zasiewów do zbiorów (!), musieli więc Lechici na wędrowkę z Azji do Europy **wziąć z sobą znaczne zapasy bydła...**“ (str. 2).

„Że prócz bydła zabrali ze sobą Lechici na drogę także pewne zapasy „wszelkich przez siebie w Azji uprawianych rodzaj zboża, nie może ulgać „wątpliwości, *z czemże bowiem rozpoczynaliby gospodarstwo w nowej swej ojczyźnie (!)*“ (str. 2).

Wszystko, jak widzimy, jest tu przewidziane. Wszak dowiadujemy się nawet, że „znajomość konopi wykazuje, iż znali się (Lechici) już na „przedży i na wyrobie z niej... płótna; z tego możemy sobie już z łatwością „zrobić (tak) wyobrażenie o ich pierwotnej odzieży“. Dowiadujemy się nawet „jak wyglądała chata takiego Lechity“. Niemal na każdej stronie dowiadujemy się niezmiernie ciekawych rzeczy; nie brak nawet ważnych odkryć. Oto jedno:

Gdybyśmy sobie sformowali mapę tych wsi (o końcówkach dzierżawczych i patronimicznych), dałaby nam ona obraz geograficznego rozpołożenia kraju naszego z VI wieku, a gdy w nazwach tych przechowane są imiona *pierwotnych* osadników (alboż to dowiedzione!), to gdybyśmy sobie z tych imion sformowali katalog, to mielibyśmy **dość dokładny rejestr osób** (Lechitów), które w VI-m wieku z Azji do Europy **przybyły** i w naszym kraju się osiedliły (str. 9, wiersz 9—14).

Celem pośrednim książki jest uzasadnienie hipotezy, której d-r P. jest autorem i od lat kilkunastu jedynym prawie obrońcą. Autor przypuszcza, że w zaraniu naszych dziejów, na samym początku IX-go lub na samym schyłku VIII wieku zaszedł jakiś fakt niezwyklej doniosłości, który wywołał zupełny przewrót w ówczesnem naszym społeczeństwie i wolnych obywateli, prabyłców Lechitów zdegradował do rzędu uciśnionych i ograniczonych wieśniaków (str. 10).

Miał to być zwycięzki najazd jakiegoś plemienia słowiańskiego z okolic między ujściem Łaby a Ejdery, na prawych posiadaczy obszarów nadodrzańskich i nadwiślańskich zakończony bezpowrotnym tych ostatnich podbojem. *) Najważniejszym wynikiem tej hipotezy jest uznanie szlachty polskiej za element obcy, a nie z rodzimej klasy włościańskiej wyłoniony.

Że to tylko hipoteza, o tem świadczy żywa polemika, jaką w swoim czasie wywołały poglądy prof. P. i „Obrona hipotezy najazdu“, wydrukowana przez autora w r. 1883. **)

W każdym razie nie w hipotezie najazdu, o której zresztą ani słowa więcej autor w naszej książce nie pisze, tkwi słaba strona poglądów d-ra P., ale w ograniczeniu naszej przeszłości europejskiej do wieku VI-go, co nie da się absolutnie niczem uzasadnić, a ma przeciw sobie tysiące argumentów.

Dziś nie można mówić nawet o azyatyckiem pochodzeniu Aryów w ogólności, a cóż dopiero szczepu, który się z tego pnia bezwątpienia w Europie wyodrębnił. Nie rozumiem także, jak można w epoce świetnych zdobyczy antropologii etnicznej, etnologii i archeologii, wyobrazić sobie w ten sposób wędrowkę jakiegokolwiek ludu i brać podobną historyjkę za podwalinę starannych w dalszym ciągu badań nad średniowiecznym rozwojem naszej społeczności.

Czyż po takim zainaugurowaniu dziejów narodu może czytelnik ufać zmysłowi krytycznemu autora i wierzyć na słowo pisarzowi, który nie pozbywa się ani na chwilę ogromnej pewności siebie, który odsądza od wszel-

*) Fr. Piekosiński. „O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju.“ Rozpr. hist.-fil. t. XIV. 1881 r. Str. 85—292.

**) Patrz Rozpr. hist.-fil. t. XVI. Str. 1—146.

kiej kompetencji *) każdego z piszących inaczej o tym samym przedmiocie (patrz rozdział 7-my). Nie zamierzam tutaj wdawać się w krytykę poglądów autora na stosunki średniowieczne, nie znam się na tem. Jedna mię tylko w tej części uderza niekonsekwencya. Będąc zdania, że klasa szlachecka wytworzyła się z klasy włódyków, którzy uciemieżyli ludność miejscową lechicką i wtrącili ją w ciężkie poddaństwo, broni jednocześnie (w § 4), autor szlachty średniowiecznej przed zarzutem nadużyć i podtrzymywania niewoli. Niewolnictwo składa na przedstawicieli kościoła, w których interesie leżało utrzymywanie się niewoli. Jakoś trudno zgodzić się na tak nagłe złagodnienie potomków srogich włódyków, dla których lud ciemniony był przecież nietylko źródłem dobrobytu, ale i obcym krwią, a więc obojętnym, jeśli mamy wierzyć w hipotezę najazdu, to nie czynmyż nagle z zaborców baranków niewinnych, owianych względem obcej sobie ludności niewolników, uczuciami humanitarnymi, w czasach, gdy takie uczucia nie mogły się jeszcze zrodzić.

Przywileje klasztorne najlepiej świadczą o duchu epoki, zkądże by nagle wzięta się skrucha i humanitarność wśród wszechwładnych panów wieku XV-go?

*) Tadeusz Lubomirski „nie zdaje sobie sprawy“ z jakiejś ważnej rzeczy. Autor widzi „ze zdziwieniem, z jaką łatwością, z jaką dobrą wiarą, z jakim brakiem, wszelkiego zmysłu krytycznego wierzy w.“ (str. 114). O Wacławie Maciejowskim czytamy na str. 118-ej, że „nie miał zgoła żadnego krytycznego wyobrażenia“ o tem, co pisze. „Zdaje się, mówi dalej prof. P., jakoby celem tej rozprawy nie było rzucenie rzetelnego światła na dzieje *ludzkości* wieśniaczej w dawnej Polsce, ale raczej uzyskanie nagrody konkursowej. przez T wo przyj. Nauk rozpisanej“ (str. 121). Jednego prof. Małeckiego prof. Piekosiński chwali i podnosi wysoko „Nie też dziwnego, prof. M. to pisarz—*artysta* (?) w całym tego słowa znaczeniu, a jeśli nie zawsze i nie na wszystkie jego poglądy zgodzić się można, to przecież każda jego praca jest dla czytelnika prawdziwą *literacką* (!) biesiadą“ (str. 111). I pochwała jednak, choć brzmi oryginalnie, musi być zrównoważoną, zapewne, aby nie wbiła w zbyt dużą dumę autora. Więc też prędko, bo na str. 123, dowiadujemy się, że jeśli autor „do tak niespodziewanego doszedł rezultatu, przyczyna leży w tem, że autor nie jest zawodowym prawnikiem...“, a bez tego „o tej instytucji na seryo *rozsądnie* pisać nie można“. „Autor *nie umiał* z tych faktów, które znał, wyprowadzić *logicznych* wniosków“. Ot i koniec wielkości kolegi Małeckiego. I to są wyroki człowieka, który ze swej strony wierzy i podaje do wierzenia, że naród lechicki pewnego poranku w VI-m wieku po Chr. postanowił nagle przesiedlić się z Azji nad Wisłę i Odrę że zabrał zapasy zboża i bydła, przybył tu szczęśliwie w *ciągu żywota jednego pokolenia*, nie zatrzymując się dla pośpiechu po drodze nigdzie. Jeżeli trzeba być dopiero zawodowym prawnikiem, aby „pisać rozsądnie“ o prawnospołecznym stanowisku włościan w XII wieku, to pytam, czem być musi autor, który doszedł do tak dokładnych i niewątpliwych wiadomości o pochodzeniu i przeszłości całego narodu, który marzy nawet o sformułowaniu „*rejestrów osób, które w VI-m wieku z Azji do Europy przybyły* i w naszym kraju się osiedliły.“

Przez szacunek jedynie dla nauki skreśliłem tych przykrych słów kilka. Dla mnie dziwnem zjawiskiem są na tle fantastycznym, roztoczonym lekko i gołosłownie, namaszczone debaty i spory o drobnostki, o małoważne daty nadania, o pochodzenie wyrazu ulica, o różne rodzaje daniny, o starostę opolnego, o radło lub „pstre sto“ i t. d., wreszcie spory z prof. Rostafińskim o to, czy nasi przodkowie przyszedłszy z Azji „wyczyniali rolę pałac lasy“, lub tylko obdzierając z drzew korę.

O ileżby to wszystko poważniej wyglądało, gdyby szan. profesor i zasłużony badacz źródeł i dyplomatów średniowiecznych nie przerzucał się na grunt obcy sobie, gdyby zamilczał o początku Lechitów i nie dotykał głębszej przeszłości ręką profana, który sądzi, że o kolebce narodu łatwiej mówić, niż o wieku XII-m. Droga zbytniej pewności siebie i wykraczania po za przedmiot dobrze sobie znany, szerzy się tylko błędy, szkodliwe zawsze i wszędzie.

Erazm Majewski

Antonowicz W. Prof. — *Mapa archeologiczna gubernii Kijowskiej.*

W roku 1895-m ukazała się Mapa archeologiczna gub. Kijowskiej, ułożona przez profesora uniwersytetu Kijowskiego, Włodzimierza Antonowicza, znanego historyka i archeologa. Wydało ją T-wo Archeologiczne Moskiewskie. Dzieło to bardzo ważne, jak każda zresztą dobra mapa, bo ułatwia znakomicie rozejrzenie się w całokształcie dotychczasowych wiadomości z tego obszaru i pozwala wyprowadzać wnioski ogólniejsze. Mapa Antonowicza jest jeszcze i dla tego nabytkiem cennym, że autor jej, gorliwy badacz starożytności ukraińskich i poleskich, jest doskonałym i wytrawnym znawcą zarówno literatury odnośnej, jak terenu. W wykazie źródeł znajdujemy też wszystko, co zawiera literatura polska i rosyjska, a nadto materiały rękopiśmienne oraz kolekcye publiczne oraz prywatne. Tekst, obejmujący 140 str. *in folio*, ułożono treściwie w porządku powiatów i porzeczy.

Autor dzieli zabytki na trzy okresy: kamienia, bronzu i żelaza, a do tego podziału stosuje barwę znaków objaśniających. Grafika wykopalisk rozróżnia: kurhany (jeszcze nie badane i zbadane) grzebalne, żarowe, oraz te, które się na grodziskach znajdują; dalej groby typu grzebalnego i żarowego, grodziska zwykłe i majdany (znane także pod nazwą mogił „rozkopanych“, mardelles). Osobne znaki oznaczają wały, jaskinie sztuczne, przedmioty, znalezione w górnej warstwie ziemi, wreszcie pracownie i sta-